

18

Ino. 751.  
s. VI. p. 4. N<sup>o</sup> 74

**NOAKOWSKIEMU**

**ŁOWICZ**

92 (Noakowski Stanisław)

5.11.2000

BIBLIOTEKA  
WYDZ.  
ARCHITEKTURY

2393

Redaktor: Zygmunt Pałowski

Wydawca: Maurycy Klimecki, w im. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Oddziału  
w Łowiczu, Związku Popierania Turystyki Ziemi Łowickiej w Łowiczu przy współdziałaniu  
Koła b. Wychowanców i Wychowanek Średnich Szkół Łowickich.

---

Druk. T. Bączkowski. Łowicz,

ZAKUPIONE ZE ZBIORÓW  
Ś. p. prof. M. LALEWICZA



Prof. Stanisław Noakowski

X



## OD REDAKCJI

*Powodowani pragnieniem złożenia szczerego i głębokiego hołdu czcigodnej pamięci profesora STANISŁAWA NOAKOWSKIEGO oddajemy czytelnikowi niniejszą jednodniówkę, ukazującą się w dziesiątą rocznicę zgonu Wielkiego Artysty, w uroczystym dniu odsłonięcia w Łowiczu ku czci Zmarłego tablicy pamiątkowej podczas V Zjazdu koleżeńskiego b. Wychowawców i Wychowanek Średnich Szkół Łowickich oraz poświęcenia sztandaru I Państw. Liceum i Gimnazjum im. ks. J. Poniatowskiego w Łowiczu, dawnej Szkoły Realnej. Pragniemy, aby jednodniówka ta posłużyć mogła za przyczynek do poznania dziejów żywota tego szlachetnego i mądrego Człowieka, genialnego Architekta i wielkiego Polaka. Zebraliśmy w niej głosy krewnych Zmarłego, przyjaciół Jego, kolegów z ławy szkolnej, oddanych współpracowników, wdzięcznych uczniów, członków polskiego świata naukowego i artystycznego.*

*Wspomnienia i artykuły dyktowała autorom żarliwa chęć bezinteresownego zamanifestowania swego stosunku do Noakowskiego i zachowania przed niepamięcią okrucich przeżyć, odczuć i wrażeń doznanych ze współżycia, znajomości, współpracy i ukochania Jego twórczości. Trudność techniczna nie pozwoliła nam zawrzeć w jednodniówce głosów przedstawicieli całego polskiego świata kulturalnego, podkreślić jednak należy, że doznaliśmy z jego strony poparcia entuzjastycznego i szczerego. Z tym większą radością po raz czwarty czci Łowicz pamięć prof. Stanisława Noakowskiego zorganizowawszy w r. 1929 wystawę dzieł Jego, w roku ub. specjalną akademię i poświęciwszy Mu wtedy numer miejscowego tygodnika „Polska Narodowa”.*

*Łowicz, 1 października 1938 r.*





## ZE WSPOMNIENIŃ O Ś.P. STANISŁAWIE NOAKOWSKIM

W roku bieżącym upływa 10 lat od śmierci ś. p. Stanisława Noakowskiego, niezrównanego artysty, twórcy genialnych wizji architektonicznych, które utrwaliły jego imię w historii sztuki i architektury nie tylko polskiej, lecz i światowej.

Noakowski twórca niezliczonych a czarownych szkiców architektonicznych odszedł od nas na zawsze, lecz dzieła jego przemawiają i przemawiać będą w przyszłości tym wymowniej, tym więcej i powszechniej będą cenione, im wyższy poziom artystyczny charakteryzować będzie społeczeństwo polskie. Takim przejdzie Noakowski do potomności i pokolenia czerpać będą z jego prac materiał do studiów i natchnień, takim przejdzie do historii.

Ci jednak, którzy mieli szczęście znać Noakowskiego osobiście i mogli słuchać jego prostych w formie, pięknych i głębokich w treści wykładów, ci wszyscy rozumieją dobrze, że Polska straciła na zawsze tego innego Noakowskiego, człowieka o kryształowej duszy, wybitnego autora szeregu publikacji, świetnego prelegenta, który pięknem swej duchowej postaci, głębokością wygłaszanych myśli i wyjątkowym darem wykładu nie tylko czarował słuchacza, ale kształcił i rozwijał w nim najsubtelniejsze i głębokie wyczucie piękna. Ten Noakowski żyć będzie we wspomnieniach wszystkich, którzy go znali. Wśród nich nie było i nie mogło być nikogo, kto by profesora Noakowskiego nie kochał.

Toteż dzień 1 października 1928, w którym ś. p. Noakowski zamknął oczy na wieki, poruszył żywo i okrył smutkiem najszerzsze rzesze inteligencji. Wiadomość o śmierci jego odbiła się szerokim echem i rozeszła się szybko po całym świecie, wywołując żywy oddźwięk; rozumiano bowiem, jak wielką stratę poniosła sztuka w jego osobie.

Piszący te słowa był wówczas rektorem Politechniki Warszawskiej i spełnił smutny obowiązek odprowadzenia szczątków ziemskich Kochanego Kolegi na wieczne spoczywanie. Był to dzień pogodny, słoneczny.

Tłumnie zebrani studenci i wielbiciel Noakowskiego zapełnili plac przed Politechniką, gdzie na wzniesieniu stała trumna z drogimi nam wszystkim zwłokami profesora. Sztandar politechniczny przykrywał trumnę. Pano-  
wała grobowa cisza. Wszyscy czuliśmy głęboki smutek i żal, że odszedł od nas na zawsze wielki artysta, który hojną ręką rozdawał dary swego talentu, porywał, oczarowywał słowem i cudownymi szkicami, rzuconymi odręcznie, jak gdyby od niechcienia, kredą na tablicy. Młodzież wzięła trumnę na ramiona i złożyła ją na dalekim cmentarzu powązkowskim. Każdy pragnął mieć wspomnienie, że w drodze ostatniej profesora Noakowskiego na chwilę do trumny jego przywarł, że w tej symbolicznej formie mógł swą cześć i wdzięczność mu wyrazić.

Tak żegnano przed dziesięciu laty wielkiego artystę, kochaną, jasną, pogodną postać człowieka o kryształowej duszy.

**Warszawa, 20 września 1938 r.**

**Wojciech Świętosławski**

## WSPOMNIENIA O BRACIE

Na pagórku, między szosą a miasteczkiem położonym niżej, tuż nad samą Wisłą, cmentarz z wielkim czarnym krzyżem pośrodku i piękną bramą z cegły brunatnej. Drożka łany zboża, pełne maków, chabrów, karkolów. To spacer, najpiękniejszy ze spacerów!

Troje dzieci biegnie steczką jakby chodnikiem wzdłuż ulicy „pod górkę”, aby zginać na chwilę z oczu rodzicom, wpaść do zboża i poprzez złocistą zasłonę kłosów spojrzeć na tę bramę cmentarną, za którą tyle kwiatów i motyli, gdzie śpią nie tylko małe dzieci — braciszek i siostrzyczka, ale i starsi. „To musi być bardzo nudno tak wiecznie spać” mówi jedno z dzieci, na co drugie odpowiada: „Wcale nie, bo śnią się im takie śliczne kościoły, jak nasza fara, takie domki, jak nasza plebania, i kapliczka i wiatraki, a jeszcze topole, wierzby, tak jak mnie śnią się czasami”. Tak mówił mały Staś, późniejszy Stanisław Noakowski.

Ten dziwny mały chłopczyk o dużych czarnych oczach, dziewczęcej cerze, uciekał od urwisów-rówieśników, nie bawił się w żołnierzyków, nie bił się, nie zabijał fantastycznych wrogów, ale godzinami przesiadywał przy dużym stole, na którym leżała wielka księga w czarnej oprawie — „Kłosa”. „Kłosa” z ranostwem obrazków, to źródło nieopisaniej radości tego dziwnego chłopca, najlepsza jego zabawa. Lubił też układać z patyczków i kamyków jakieś fantastyczne figury, nie gardził lalkami, a z papieru i bibulek kolorowych tworzył wspaniałe szaty, płaszcze, w które przystrajał rodzeństwo i siebie. Szaty te miały charakter królewsko-pontyfikalny i wnosiły jakiś uroczysty nastrój, prawie jak w kościele. W strojach tych rozpoczynała się defilada, w milczeniu, w rytmie powolnym, a kończyła się przyklękaniem, jak gdyby przed jakimś niewidzialnym bóstwem.

Do naszej pięknej Fary Nieszawskiej chodził Staś bardzo chętnie. A gdy podczas podniesienia wszyscy pochylali głowy, klęcząc kornie, Staś śpieszył się powstać przed innymi, — w stalach, miejscu uprzywilejowanym rodziców — aby spojrzeć dokoła, za co nieraz był strofowany: „Czego szukasz, dziecko, czemu się oglądasz? W kościele tak się zachowywać nie można!” Na pytania te nie umiał odpowiedzieć, lecz zwyczaju swego nie zaniechał. Podnosił główkę wcześniej niż inni, piał się na paluszkach i patrzył szeroko otwartymi oczyma.

Co widział? Czy już wtedy kiełkowały w dziecięcej jego wyobraźni te cudowne wizje, które nam później przekazał?

Tutaj właśnie, w tej prastarej Nieszawie, owianej urokiem swoistej zadumy, w cieniu dostojnej jagiellońskiej fary, snują się wizje dziecin-



Gmach b. Szkoły Realnej w Łowiczu

nych jego przeżyć. Tutaj padły pierwsze ziarna w jego dziecięce serce, tu powstał fundament przyszłego artysty i człowieka. Długie spacery między łanami zboża do kapliczki, przydrożny krzyż, cmentarz, chatka, wiatrak, kościółek drewniany na Przypuście, głęboka cisza, zaledwie przerywana szumem drzew, to jakieś skupienie wewnętrzne przyrody i ludzi, ta nieuchwytna poezja naszego krajobrazu rodzimego, osnuła jego dziecięcą duszę jakby mgłą marzenia.

Uroczystości kościelne obudziły jego wrażliwość na wspaniałość symbolów zewnętrznych. Chciwie słuchał opowieści matki naszej, obdarzonej wyjątkowym darem słowa, o dawnych i bliższych dziejach. Chętnie obcował z kmiotkami w siermięgach i gospodarzami w pięknych sukmanach, którzy oblegali kancelarię „Pana Rejenta”, ojca naszego, a ich „Opiekuna i Dobrodzieja”.

Jedyny kontakt z dalszym światem, to doroczna podróż olbrzymim koczem w tęgie konie zaprzężonym, na Kujawy, do majątku wujostwa Sandomierskich. Tutaj w Bylewie ten bardzo mały jeszcze chłopczyk próbował już rysować z natury. Motywy tych pierwszych jego rysunków powracają w późniejszych jego pracach na obczyźnie, a dźwięczy w nich główny, dominujący ton miłości i tęsknoty do Kraju.

O szerokim świecie mówiono mało i ogólnie w rodzinnym kole. Nie słyszeliśmy nic o potwornych zbrodniach. Żył wprawdzie niegdyś jakiś straszny Kain, lecz umarł dawno i już nigdy nie odżyje. Są jeszcze źli ludzie, ale to gdzieś daleko, daleko... Uśmiechem witało nas słońce niezawskie, uśmiechem witali nas ludzie niezawscy, wszyscy

prawie dobrzy znajomi i przyjaciele. Ale nadeszła ciężka chwila: wyjazd Stasia do szkoły realnej we Włocławku — pierwsze kroki zdala od rodziny, „na stacji”. Tęsknotę, gorycze i troski chłopięco-uczniowskie łagodziła tutaj znów piękna katedra włocławska, wspaniałe uroczystości kościelne z arcybiskupem Popielem na tronie, księcia Chodyńscy — idealni kierownicy dusz dziecięcych i ukochany nauczyciel rysunków Ludwik Bouchard.

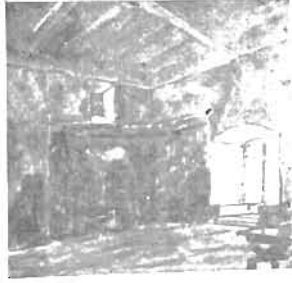
Pierwsze zetknięcie z wielkim światem, na dystans jeszcze, to rok 1878 — Wystawa Międzynarodowa w Paryżu. Wyjazd ojca w towarzystwie Ludwika Bouchard'a. I oto czar nowych wrażeń: listy pełne opisów niezwykłych cudów Paryża i wystawy, ilustrowane odręcznie przez ojca i p. Bouchard'a, czytane przez matkę, napępiały dziecięce serca podziwem i zachwytem, a mały Staś słuchał w religijnym skupieniu, wpatrując się w ilustracje, zamyślony, milczący. Paryż i jego cuda zrodziły w sercach dzieci tęsknotę do wielkiego świata dotąd nieznanego. Osobiste opowiadania ojca po powrocie z tej podróży snuły przed naszymi oczami czarodziejskie obrazy, jak z bajki. Słuchaliśmy z zapartym oddechem, bojąc się przerwać, by nie stracić jednego słowa.

Niestety nie długo to trwało. Już w roku następnym tysięczne rzesze ludu, przybyłego z najdalszych okolic Okręgu Nieszawskiego, odprowadziły na ten piękny cmentarz na górcę swego „Opiekuna”, a my, jego sieroty, pobłogosławieni stygnącą już dłonią, pożegnaliśmy na zawsze ukochaną Nieszawę, tę kolebkę najczystszych marzeń naszych, tę sędziwą i dobrotliwą macierz naszą, która, kołysząc dziatki swe, śpie-



Fragment gmachu gimnazjalnego w Łowiczu od strony dziedzińca

wała im odwieczną pieśń-legendę o pięknie, prawdzie i miłości. Mały Staś, oparłszy czoło o ścianę, stał długo, ukrywając izar cicho płynące i tylko drgania małych ramion zdradzały, jak silny ból



łarga jego dziecięce serce. Zupełnie tak samo w trzydzieści lat później stał oparłszy czoło o ścianę w salonie naszego mieszkania petersburskiego i cicho szlochał, a męskie jego ramiona drgały, jak daw-

niej dziecięce, targane niewymownym bólem. Przyjechał z Moskwy, jak zwykle, na święta Bożego Narodzenia i zamiast uśmiechu powitalnego matki zastał ją martwą, już zastygłą. Zmarła nagle tej nocy, pełna nadziei ujrzenia rankiem ukochanego syna.

Włocławek i jego katedra, kościółek św. Witalisa, to nowe czynniki w kształtowaniu istoty przyszłego artysty i człowieka. Ludwik Bouchard, uosobienie wykwintnej kultury, gorąco kochający sztukę, odgadł w małym chłopcu jego wielki dar i otaczał go szczególną sympatią i pieczołowitością. Akwarelę, jaką mu podarował w owym czasie, strzegł jak relikwii do końca swego życia jego wdzięczny uczeń (obecnie jest ona w moim posiadaniu).

Nagrodę szkolną w postaci pudełka z farbami, ołówkami i fiszorkami otrzymał w czwartej klasie i tak był uszczęśliwiony, że długo nie mógł się zdobyć na odwagę rozpoczęcia tego czarodziejskiego pudełka z ukrytymi w nim skarbami barw, światła i cienia. Otwierał, zamykał, znowu otwierał, uśmiechnięty, radosny, a strzegł zazdrośnie, aby się nikt nie dotykał tego sanktuarium, — aż pewnego dnia ujrzał w szeregu pięknych barw... jedno smutne, puste miejsce, zamiast błękitu. Sanktuarium naruszone! Zasmucony jął rysować z pasją wszystkimi ołówkami kolejno, mieszał farby i malował, malował... Tak reagował na czyn świętokradzki ten czwartoklasista.

Nie przejmował się zbyt przezwiskami, jakimi go obdarzali koledzy inaczej wychowywani. Kochał serdecznie przyjaciela swego Stanisława Kochanowicza, późniejszego ofiarnego lekarza w Warszawie, przyjaciela biedaków i upośledzonych. „Dwaj dziwacy”. Nie lubił lekcji gimnastyki, matematyka niezbyt go interesowała, za to geografia, nauki przyrodnicze, a nade wszystko historia i rysunki pochłaniały go całkowicie. Dzieje nieszawskiej fary to początek zainteresowań historią, zainteresowań, które w dalszym ciągu rozwijały się w nawach katedry włocławskiej, a osiągnęły swój szczyt w murach kolegiaty łowickiej.

Tutaj w Łowiczu, w zetknięciu się z pamiątkami dawnych dziejów Arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego, zmiennych losów z czasów Napoleona,

Aleksandra I, w. ks. Konstantego, utrwaliło się ostatecznie ukochanie historii. Tutaj w bliskim zetknięciu z architekturą licznych kościołów łowickich, z jej przeobrażeniami na przestrzeni wieków, skryształizował się i utwierdził przyszły zawód tego ucznia klasy siódmej gimnazjum łowickiego. Tu zapadło doniosłe postanowienie poświęcenia swego życia idei najpiękniejszej: służyć ludzkości, służąc sztuce, tej wyrazicielce najcenniejszych wartości człowieka.

Na tym polu pracował bez wytchnienia, kochając sztukę, jej oddany całkowicie, pracował w cichym, religijnym skupieniu, chroniąc do końca życia w głębi swego męskiego serca gorące przywiązanie do swej ziemi ojczystej, tkliwą wdzięczność do ukochanych — Nieszawy, Włocławka, Łowicza.

18.IX.38

Zofia Balińska

## Wspomnienia koleżeńskie

Z Noakowskim kolegowałem w VII klasie Szkoły Realnej w roku szkolnym 1885/6. Był to wtedy dystyngowany młodzieniec wzrostu wysokiego, bardzo przystojny brunet o wielkich rozumnych oczach, delikatnej bardzo cerze i panieńskich rumieńcach. W obejściu bardzo grzeczny i nadzwyczaj skromny. Do szkoły łowickiej przyszedł on z 6-klasowej szkoły włocławskiej, tutaj więc zażytych kolegów nie posiadał, a wskutek



swej wrodzonej skromności z miejscowymi kolegami był „na panie” i zabardzo do nich się nie zbliżał. W klasie był znany pod nazwą „pan Stanisław”. Stosunki serdeczniejsze utrzymywał z tą grupą kolegów włocławskich

(rocznikiem od niego młodszym), którzy dopędzili go w VII klasie tutejszej szkoły, w której był dwa lata. Z pomiędzy kolegów włocławskich najczęściej przestawał z Karolem Raczkowskim i ś. p. Szymonem Dzierżgowskim, wyróżniającym się nadzwyczajną pilnością, celującym w chemii, późniejszemu asystentem znakomitego prof. Nęckiego w Zurychu, po którym w następstwie objął posadę rektora Instytutu medycyny eksperymentalnej w Petersburgu, a po wojnie światowej profesurę zapewne biologii w Uniwersytecie Warszawskim.

W szkole łowickiej siedzieliśmy z St. Noakowskim na jednej ławce, a ponieważ był wzrostu słusznego i uczynny kolega, wykorzystywałem go jako pulpit, sadzając przed sobą, abym mógł na jego plecach wygodnie rozłożyć notatki z „historii papieży” (podręczników nie było), gdy przyszła na mnie kolejka odpowiadania z religii. Prefekt nasz bowiem, ks.

Mościcki, miał dobry zwyczaj wrywania według alfabetu, zawsze więc każdy wiedział, kiedy będzie odpowiadał. A ponieważ ja byłem historykiem takim, jak kolega Noakowski matematykiem, więc wzajemnie sobie pomagaliśmy.

Mieszkał on na rynku (róg 11 listopada) w domu, który po wojnie jeszcze nie jest odbudowany, na stacji uczniowskiej, gdzie był „panem starszym”.

Po każdym feriiach szkolnych przywoził obfity plon w postaci bądź to ołówkowych bądź pastelowych szkiców w dużym notesie kieszonkowym i kolejno pokazywał mi swoje zdobycze z odnoszącymi się do nich objaśnieniami, prowadzonymi z wielkim zapalem, o treści nie tylko estetycznej, lecz i historycznej, gdyż na miejscu pracy w miarę możliwości wszystko wystudiuował. Podczas świąt zwiedzał okolice słynące ze swych zabytków architektonicznych, koncentrujących się na prowincji prawie wyłącznie w postaci świątyn i ich wnętrz.

Na rozmowy o tematach z innych dziedzin był dość skąpy. Z tych debat mogłem wywnioskować, że szkice kościelne pasjonowały go raczej bardziej ze względów artystycznych, niż z pobudek religijnych. W debatach o sprawach życiowych mocny nacisk kładł na to, że każdego obywatela, niezależnie od zajmowanego szczebla społecznego, należy traktować przede wszystkim jako człowieka, uszanować jego godność ludzką i oburzał się na tych, którzy ludzi znajdujących się na niższych stanowiskach włącznie do służby traktowali według zwyczajów pańszczyzny.

W towarzystwach, gdzie obmawiało się swoich bliźnich i takich, w których prowadziły się rozmowy o niczym, nie przyjmował żadnego udziału. Toteż mamusie, mające córki na wydaniu, przepowiadały mu marną przyszłość, mianowicie, że z tego młodzieńca nic nie będzie.

W czasach studenckich w Petersburgu był pochłonięty swoimi studiami w Akademii Sztuk Pięknych i odwiedzał swoich szkolnych kolegów technicznych różnych specjalności tylko wtedy, gdy był już strasznie przemęczony.

Za czasów profesorskich w Politechnice Warszawskiej spotkałem go pewnego wieczoru na ulicy już pochylonego, niedbale ubranego, z dużą ilością drobnych pakunczków. Okazało się, że były to zapasy żywnościowe na kolację i śniadanie, w których przyrządzaniu sam brał udział. Prowadził więc w dalszym ciągu w zasobniejszej skali żywot studencki.

Pewnego razu spotkałem go w pociągu, po-



wracającego z Łodzi, gdzie miał pogadankę na prośbę słuchaczy jakiejś szkoły o zakresie dzisiejszych liceów. Jechał rozpromieniony, był nadzwyczaj zadowolony z wyników, że tak gorąco, z takim za-



chwytem, niemal z entuzjazmem słuchało go audytorium, a z przeprowadzonej dyskusji mógł potwierdzić, że wśród młodzieży tkwi wielki zapal do sztuk plastycznych, trzeba go tylko umieć skierować na odpowiednie tory.

O swoim nauczaniu w Politechnice wyrażał się, że jest bardzo wymagający i że nie krępuje się po trzy nawet razy powoływać swych słuchaczy na egzamin, bo pragnie, żeby polski architekt dużo umiał i gruntownie posiadał podstawowe wiadomości z jego przedmiotu.

To wszystko, co w chwili pisania podyktowała mi pamięć o koleźce, który w następstwie stał się chlubą Polski.

27.IX.38.



Jan Janicki

### Z moich wspomnień o Stanisławie Noakowskim

Roku pańskiego 1884, w jakieś wrześniowe niedzielne popołudnie, przyszedł z wizytą do domu rodziców moich młody człowiek, uczeń klasy VII łowickiej szkoły realnej, Stanisław Noakowski. Przedstawił się, jako syn rejenta z Nieszawy, z którym ojciec mój znał się i spotykał od czasu do czasu w Warszawie, bądź też we Włocławku.

Z tej pierwszej wizyty, która w całym naszym domu zrobiła bardzo miłe wrażenie, zapamiętałem, że pan Stanisław rozmawiał ze starszymi jak zupełnie wyrobiony, dorosły człowiek; mówił wolno i względnie niewiele, chętniej słuchał. Powiedział, że bardzo lubi rysować i czytać, na pytanie zaś, jakie książki najbardziej mu się podobają, odpowiedział bez namysłu, że historyczne, a po chwili dodał, że specjalnie lubi opowiadania i powieści, osnute na tle historii polskiej.

Jakkolwiek była między nami dość znaczna, jak na owe czasy, różnica wieku, gdyż uczęszczałem wówczas zaledwie do klasy pierwszej szkoły realnej, to jednak pan Stanisław nazywał mnie „kolegą” i traktował jak dorosłego człowieka, czym od razu zjednał sobie moją całkowitą sympatię.



W domu moich rodziców Noakowski bywał niezbyt często, ale gdy przyszedł, to już bynajmniej się nie śpieszył. Z bogatej biblioteki mego ojca pożyczał późniejszy wielki artysta książki, zawsze historyczne, a następnie chętnie rozmawiał o treści tych książek.

Kiedyś przyjechał do Łowicza pan rejent Władysław Noakowski; odwiedził w sobotę po po-

łudniu moich rodziców, a w niedzielę obaj panowie Noakowscy, ojciec i syn, byli u nas na obiedzie, na który byli również zaproszeni państwo rejentostwo Kopopaccy z Łowicza. Gdy całe towarzystwo prze-



zamierzchłych czasach całe Mazowsze było pokryte gęstymi borami, obfitującymi w przeróżnego zwierza, mówił o łowach, jakie w okolicy Łowicza za czasów książąt mazowieckich się odbywały i od tych łowów wyprowadzał nazwę naszego grodu. W ogóle, w czasie tej przechadzki prowadziliśmy bardzo przyjemną rozmowę. Od tego dnia jeszcze bardziej lubiłem „kolegę Stanisława”...

Po świętach Wielkiej Nocy Stanisław Noakowski do Łowicza nie wrócił. Rozchorował się w Nieszawie i nie przystępował do ostatecznych egzaminów. Został na drugi rok w VII klasie, z czego ja, już wówczas uczeń drugiej klasy szkoły realnej, byłem bardzo zadowolony. Po wakacjach pan Stanisław był u nas w dalszym ciągu i może nawet częściej, niż w roku poprzednim.

Po ukończeniu szkoły realnej w Łowiczu, w czerwcu 1886 roku, Stanisław Noakowski wyjechał do domu, a następnie na studia architektoniczne do Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Nie widziałem go kilka lat, ale pod koniec jednych wakacji znów zajął do Łowicza, odwiedził moich rodziców, dużo opowiadał o Petersburgu, a zwłaszcza o galeriach i muzeach oraz o piękniejszych gmachach nadniewskiej stolicy...

Nie widziałem następnie kolegi Noakowskiego przez długie lata i oto, we wrześniu 1917 roku, będąc na zorganizowanym wówczas w Moskwie olbrzymim zjeździe inżynierów Polaków, zobaczyłem w jednej z sal, przyległych do sali obrad, dużego mężczyznę w okularach, który wydał mi się dziwnie znajomym. Zapytywałem kilku kolegów, kto to jest,

nikt jednak nie umiał udzielić mi odpowiedzi. Po kilku minutach dostałem informację od inżyniera Mariana Lutosławskiego, jednego z członków komitetu organizacyjnego Zjazdu, że jest to profesor Noakowski,



który jednak w Zjeździe udziału nie bierze. Podeszedłem do profesora i wymieniliśmy swoje nazwisko. Profesor serdecznie mnie uściskał i powiedział, że nigdy by mnie nie poznał, co zresztą było zupełnie zro-



zumiałe: przez jakieś bez mała trzydzieści lat ludzie mogą się zmienić...

Zaczynały się obrady, czy referaty; zaproponowałem profesorowi, abyśmy poszli mając lepsze miejsca w sali, gdzie odbywało się zebranie, ale profesor powiedział, że nie zgłosił udziału w Zjeździe i nie wie, czy mu wobec tego wypada być na posiedzeniu, do lokalu zaś, gdzie się odbywał Zjazd, przyszedł w nadziei spotkania kogoś ze znajomych lub

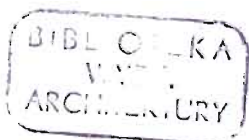
kolegów, a jednocześnie chciał zobaczyć, czy dużo jest tych inżynierów-Polaków w Rosji. Przechodził właśnie inżynier Adolf Wolski, z którym razem pracowałem wówczas w Kijowie. Zwróciłem się do niego z pytaniem, co zrobić, by profesora wprowadzić na Zjazd. Pan Adolf pamiętał Noakowskiego z Petersburga, z czasów studenckich i powiedział, że ma w prezydium Zjazdu ludzi bliskich i załatwi z nimi formalności wprowadzenia profesora post factum, jednocześnie zaś podszedł Marian Lutosławski, poznał się z profesorem Noakowskim i oświadczył, że żadnych formalności nie ma: „każdy inżynier Polak ma wstęp na nasze zebrania, czy uprzednio zgłosił swój udział w Zjeździe, czy nie; w obradach może brać udział i ma prawo głosu”. Profesor był zachwycony: „jak to dobrze, że my, Polacy, nie jesteśmy biurokratami” — powtórzył kilka razy i wszedł ze mną do sali posiedzeń.

Na drugi dzień wieczorem byłem gościem profesora Noakowskiego w jego mieszkaniu przy ulicy, która się nazywała „Rozdiestwienka”. Stanisław Noakowski był wówczas inspektorem i kustoszem zbiorów w Strogonowskiej Szkole sztuki stosowanej oraz profesorem w Szkole Rzeźby i Architektury, która to uczelnia była równorzędna z Akademią Sztuk Pięknych w Petersburgu.

Siedziałem u profesora od siódmej wieczorem do drugiej w nocy. Z początku mówiłem o sobie, o wspólnych znajomych ze szkoły łowickiej, a potem słuchałem: profesor opowiadał mi różne fakty ze swojego życia. Następnie mówiliśmy o wojnie, która ciągnęła się już od trzech lat, o przewrocie, jaki się dokonał w Rosji i zapytywaliśmy jeden drugiego, co z tego wszystkiego wyniknie dla nas, dla Polaków... Odczuwaliśmy obaj instynktownie, że idzie ku nam Wolna Polska, ale jeszcze oddziela nas od Niej jakaś mgła... Był to dopiero wrzesień 1917 roku...



Wychodziłem od profesora Noakowskiego o 2 w nocy i żegnając się rzuciłem pytanie, kiedy i gdzie się znów spotkamy. Profe-



sor odrzekł na to, że spotkamy się niedługo,  
w Wolnej Polsce...

I tak się rzeczywiście stało...

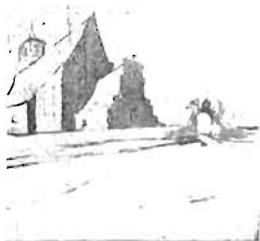
**Z. Przyrembel**

### **Do życiorysu St. Noakowskiego**

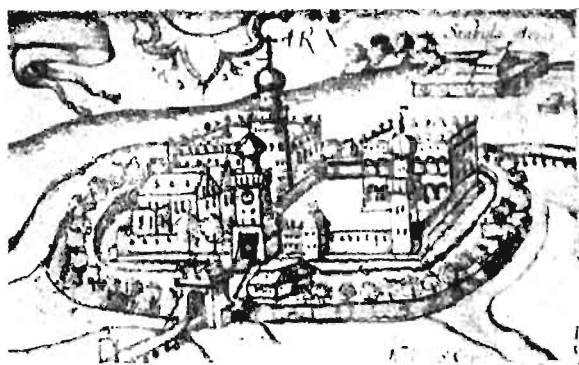
Stanisław Noakowski zetknął się po raz pierwszy z Łowiczem w 1884 r. W tym roku przyszły genialny artysta, po ukończeniu sześcioklasowej szkoły realnej w Włocławku, został przyjęty do siódmej klasy „dopelniającej” wydziału mechaniczno-technicznego łowickiej szkoły realnej.

Łowicka szkoła realna, wywodząca się z kolegium ks. pijarów, założonego w Łowiczu w 1668 r., liczyła w r. szk. 1884/85 — 307 uczniów. Dyrektorem był wtedy Mikołaj Akwilew. Było to w okresie rządów kuratora Apuchtina, znanego rusyfikatora i demoralizatora szkolnictwa.

Do szkoły realnej w Łowiczu uczęszczał Noakowski dwa lata, ponieważ w klasie VII pozostał na drugi rok. Z akt szkolnych, przechowywanych w Archiwum Oświecenia Publicznego w Warszawie, dowiadujemy się, że Stanisław Witold Noakowski był uczniem pilnym i uważnym. Sprawowanie jego było bardzo dobre. Toteż jest rzeczą zrozumiałą, że rada pedagogiczna zwolniła go z opłaty za drugie półrocze r. szk. 1884/85. Noakowski wybrany też został, dzięki swym zaletom charakteru „starszym”, stancji uczniowskiej u Ligmana. Dobre stopnie otrzymywał Noakowski z historii sztuki budowlanej, przyrody, modelarstwa i kreślenia maszyn. Natomiast z przedmiotów takich, jak algebra, rachunkowość, mechanika, fizyka i chemia otrzymywał stopnie dostateczne, bądź... niedostateczne. Rada pedagogiczna postanowiła w 1885 r. dopuścić Stanisława Noakowskiego do egzaminu końcowego. Do egzaminu zostali jeszcze dopuszczeni: Stefan Brzeski, S. Chełmiński, Jan Chrzanowski, Józef Gawiński, Antoni Herlen, Waclaw Gniazdowski, Ignacy Jabłoński, Jan Kaliszek, Michał Kaliszek, Józef Kozłowski, Zygmunt Lutomski, Bolesław Nowakowski, Teofil Ołdakowski, Paweł Psarski, Stefan Rogoyski, Dawid Rozenthal, Eliasz Razenthal, Stanisław Wasilewski, Jan Woyczyński i Józef Wehr.



Stopni egzaminacyjnych akta nie podają. Jedyne protokół z posiedzenia rady pedagogicznej (25.VI.1885 r.) wspomina, że członkowie komisji egzaminacyjnej pozostawili na drugi rok Stanisława Noakowskiego i Pawła Psarskiego.

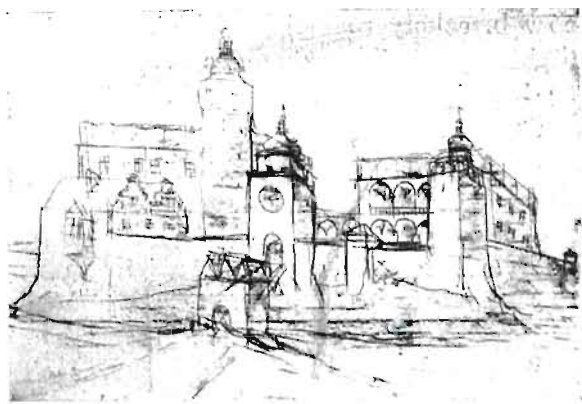


Zamek z najstarszego planu Łowicza z XVI w.

Kostrzewski, Piotr Lewkowicz, Jan Morawski, Władysław Musielewicz, Julian Neuman, Bronisław Piotrowski, Jan Przeździecki, Paweł Psarski, Karol Raczkowski, Ignacy Starzyński, Ignacy Szonert, Gustaw Szwarc i Stanisław Tabaczyński.

W Łowiczu, podobnie jak przed tym w Włocławku, Noakowski żywo interesował się nie algebrą czy mechaniką, lecz architekturą, malarstwem i rzeźbą. Rozczytywał się także w dziełach historycznych, a nade wszystko rysował. Sam opowiadał, że „rysował wszystko, co rysować się dało”.

O swych czasach młodości spędzonych częściowo w Łowiczu wspomina Noakowski we wstępie do albumu p.t. „Architektura Polska”, podkreślając, że katedra włocławska i kolegiata łowicka rozbudziły w nim na zawsze zamiłowanie i cześć dla zabytków rodzinnych”. W kościołach tych, według słów Noakowskiego, „nie było napewno żadnego pomnika, żadnego ołtarza, żadnego zakątka”, którego by nie narysował na dużych arkuszach szarego papieru, używanego do owijania śledzi... Rysowanie pomników z rozmaitych wieków otworzyło Noakowskiemu oczy na „jakąś kolejną zmianę stylów, która polega nie tylko na odrębnym ujęciu architektoniczno - ornamentacyjnej całości, ale



Zamek prymasowski w Łowiczu wg szkicu rekonstrukcyjnego prof. S. Noakowskiego

W następnym roku szkolnym Noakowski złożył egzamin z wynikiem pomyślnym. Kolegami przyszłego artysty w kl. VII w r. szk. 1885/86 byli: Stefan Cichocki, Michał Czejkin, Józef Dankowski, Feliks Dorant, Józef Dzierzgowski, Stefan Gładcki, Jan Janicki, Aleksander Kolaszczew, Eugeniusz





wyczuwa się w typie rzeźbionych lub malowanych figur lub głów, w lakonizmie lub napuszoneości tekstu napisów, w kolorycie zastosowanych kamieni, w kształcie liter, w każdym wreszcie najdrobniejszym szczególe"...

Z czasów pobytu Stanisława Noakowskiego w Łowiczu nie posiadamy ani jednego rysunku przezeń wykonanego. Toteż bardzo cennym jest dla Łowicza jego szkic, przedstawiający łowicki zamek prymasowski. Ten szkic jest jakgdyby symbolem, przypominającym łączność Noakowskiego z Łowiczem. Symbolowi temu warto tu poświęcić parę słów.

Dawny zamek prymasowski naszkicował Noakowski w Warszawie w dniu 21 listopada 1925 r., na zebraniu Koła wycho-

wańców w b. szkoły realnej łowickiej. Na zebraniach tego Koła Noakowski niekiedy mówił o sztuce, a zwłaszcza o architekturze. Pogawędki swe, gdyż tak nazywał swe wykłady, ilustrował zwykle szkicami, rysowanymi kredą ad hoc na tablicy. Szkice te, jak tysiące innych, były rzecz prosta z góry stracone. Tymczasem na zebraniu w dniu 21 listopada 1925 r. Noakowski zauważył przygotowany arkusz papieru i sangwinę. Koledzy Artysty chcieli zachować to, co narysowałby na tablicy kredą. Noakowski kręcił głową i tłumaczył, że... szkoda „marnować” papieru itp. Ale będąc z natury nie tylko nadzwyczaj skromnym (i pod tym względem był fenomenem!), lecz także ustępliwym, nie sprzeciwiał się życzeniom i prośbom kolegów, szczerych wielbicieli jego potężnego talentu. Stanisław Noakowski wziął sangwinę do ręki i opowiadając historię zamku łowickiego (na ruinach tej rezydencji grał w palanta...), zaczął jednocześnie, w zdumiewająco szybkim tempie, wyczarowywać

kontury wspaniałej ongiś siedziby prymasów, najwyższych po królu dostojników w Rzeczypospolitej. Tak powstał ów symboliczny szkic rekonstrukcyjny zamku łowickiego.

Ten szkic, odtwarzający zamek w jego pełnym majestacie, nie należy do fantazji architektonicznych. Noakowski w tym wypadku zrezygnował z improwizowania, gdyż między tym szkicem, a najstarszym planem Łowicza z XVI w. zachodzi, jak widać z załączonych reprodukcji, wielka zależność. Artysta mimo swej cudownej pamięci wzrokowej, nie trzymał się dosłownie tego starego planu, znajdującego się w VI tomie wielkiego dzieła Jerzego Brauna o miastach całego świata, wydanego w 1618 r. Pewne szczegóły zostały przeinaczone i to bodaj rozmyślnie,



aby tym sposobem osiągnąć jakgdyby syntezę architektoniczną zamku, który był niezliczoną ilość razy odbudowywany, przebudowywany, wzmocniony, rozszerzany i ozdabiany, a tym samym nie stanowił pod względem stylowym pewnego szablonu, pewnej jednolitej całości. Każdy wiek zostawiał na murach zamkowych swój indywidualny ślad.

Noakowski posiadając olbrzymią łatwość wczuwania się w przeszłość, w dawne zabytki sztuki, z których pozostały jakże często jedynie ruiny, był także dzięki swemu nadzwyczaj wyostrzonemu zmysłowi historycznemu, opartemu na ścisłej wiedzy, napewno jedynym artystą, który mógł odważyć się na mistrzowskie „zrekonstruowanie” zamku łowickiego.

Ten szkic opromieniony dziwnym urokiem i sentymentem ofiarowany przez Koło Wychowawców b. szkoły realnej w Łowiczu Miejskiemu Muzeum im. Wład. Tarczyńskiego, posiada oprócz wartości artystycznej i pamiątkowej, również pewną wartość naukową.

**Łowicz**

**Jan Wegner**





Prof. Stanisław Noakowski  
Rzeźba A. Karnego.



## **Stanisław Noakowski**

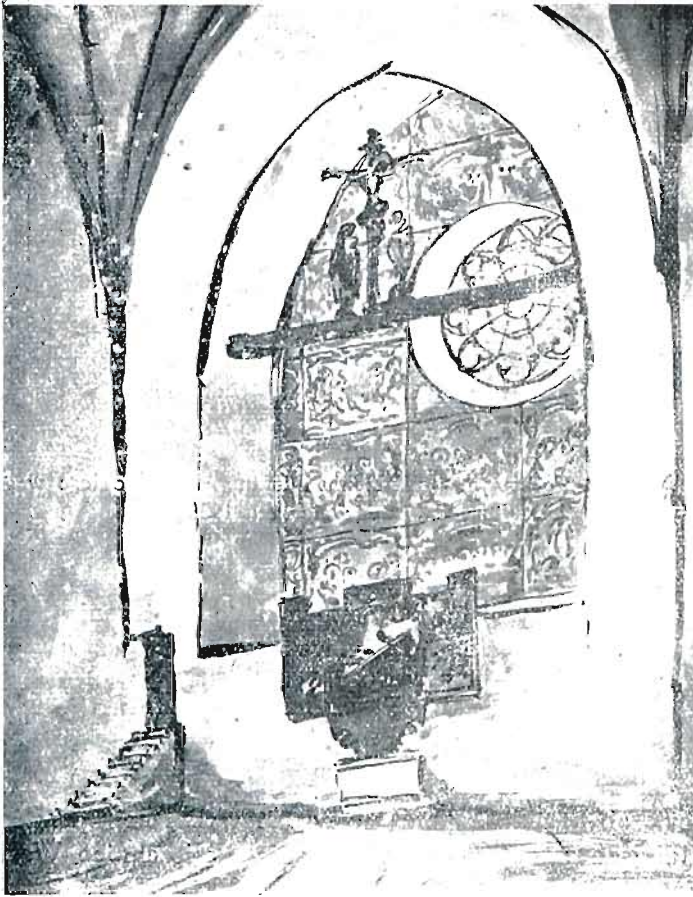
jako profesor Politechniki Warszawskiej.

(Przemówienie wygłoszone na uroczystym posiedzeniu Senatu Akademickiego w gmachu Wydziału Architektury dn. 1 października 1938 r.)

Działalność Profesora Stanisława Noakowskiego na terenie Politechniki Warszawskiej rozpoczyna się w dobie wskrzeszenia Ojczyzny naszej. Zaproszony przez Wydział Architektury do objęcia katedry Historii Architektury Nowożytnej, przybywa do Warszawy, bez wahania porzucając na to wezwanie zajmowane zaszczytne stanowisko na obczyźnie, w Moskwie, aby z całym zapalem gorącego serca oddać się krzewieniu umiłowanej wiedzy, aby aż do zgonu pracować w Polsce, poświęcając najlepsze, najpełniejsze w dojrzałości siły swoje Politechnice Warszawskiej i jej młodzieży akademickiej.

Dziesięć już lat minęło od chwili, gdy ten niestrudzony pracownik odszedł w zaświaty; długi więc okres czasu, miał — jak to często się zdarza — przyćmić w pamięci ludzkiej wspomnienie o człowieku, o jego pracy, wysiłkach, umiłowaniach i dążeniach, miał przykryć jego postać mgłą oddalenia, sprawia jednak, że w perspektywie upłynionych lat sylweta duchowa Stanisława Noakowskiego jako profesora, jako artysty i człowieka nabiera tym bardziej na wyrazistości, zyskuje trwałością i nieprzemijającymi wartościami zasług w środowisku naszej społeczności akademickiej, jakgdyby dla tym mocniejszego zaprzeczenia natrętnemu, utartemu frazesowi, że „umarli prędko odchodzą”...

Rozważając zasługi Stanisława Noakowskiego dla Politechniki Warszawskiej, a więc w pierwszej linii przywołując na pamięć Jego działalność nauczającą, wskrzeszając zarys Jego postaci jako profesora, z góry stwierdzić musimy, że oddzielić osobowość Jego — pedagoga, kierownika młodzieży, od osobowości twórcy i artysty — nie podobna. Siłą niezwyklej



organizacji tej wyjątkowej indywidualności była przede wszystkim harmonia wewnętrzna, wewnętrzna jednolitość składowych czynników pierwszostków ducha. Wynikiem bezpośrednim, naturalnym, niejako tej właśnie odrębności Stanisława Noakowskiego była oryginalność wrodzona w zakresie ujmowania zjawisk życia, sztuki, wsparta niezwykle wyostrzoną intuicją urodzonego artysty.

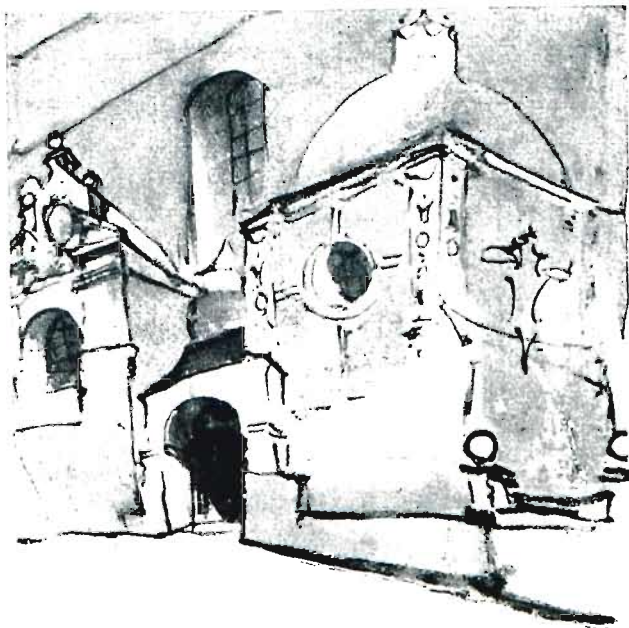
Stanisław Noakowski szedł przez życie drogą prostą, własną. W dziedzinie nauczania, w dziedzinie, dotyczącej jego specjalności naukowej, którą na Politechnice Warszawskiej była Historia Architektury Odrodzenia i Baroku, w poszukiwaniach i sposobie wykładu stosował metody, które leżały niejako gotowe u podstaw duchowych Jego indywidualności, w których najpełniej mógł wyrazić się z całą swobodą i wypowiedzieć jako plastyk.

Różne są bowiem i wielorakie metody twórczej pracy naukowej profesora szkoły akademickiej. Tak np. chemik w zaciszu doświadczalnej pracowni-laboratorium, pochylony nad próbkami i mikroskopem, otoczony szeregiem aparatów i przyrządów tkwi nieraz miesiącami nad żmudną pracą analityczną, wymagającą ogromnej precyzji i dokładności. Rzadkie i krótkie bywają chwile natchnienia; codzienny nieubłagany wysiłek jest udziałem pracy, której wynikiem, nieraz mogącym wyrwać

dotychczasowe pojęcia naukowe bywa skromna na pozór, mała broszurka, będąca owocem wieloletnich, wreszcie uwiecznionych zaszczytnym powodzeniem mozolów i trudów. Historyk pochyla plecy nad stosami dokumentów i skryptów zamierzchłej przeszłości; pracowicie porównując teksty pograża się na tygodnie w pył archiwalny w poszukiwaniu materiałów mogących uzasadnić odkrywczą teorię lub wzbogacić przyczynkę naukowy. Statyk-badacz zainteresowany stopniem wytrzymałości danego materiału posługuje się najbardziej precyzyjnymi aparatami w pracy doświadczalnej, w której mikroskopijny ułamek milimetra grać może decydującą rolę i latami całym sumuje długie kolumny cyfr, mozolnie sporządza wykresy itp.

Daremnie szukalibyśmy w działalności Stanisława Noakowskiego śladów tak pojętej pracy. Historię Architektury ujmował on koncepcją plastyka-artysty. Przynosił na wykład kawałek węgla rysunkowego lub kredy białej, conajwyżej miał jeszcze paczkę przeźroczy do lampy projekcyjnej. W sposobie wykładu łączył głęboką wiedzę gruntownego znawcy przedmiotu z improwizacją natchnionego artysty, człowieka, który potrafił ożywić, wprowadzić słuchacza do danego środowiska historycznego bezpośrednio. Szczególnym darem wymowy prostej, jasnej, suggestywnej, pełnej barwnych porównań malarskich nakazywał niejako słuchaczowi podążać za sobą, wiódł go — jakby ująwszy za rękę — po zaczarowanej krainie przeszłości, uczył go współżyć ze starymi, pozornie martwymi murami, zwierzał mu tajemne sekrety zaklętej w nich poezji i piękna.

Ale głównym atutem Jego wykładów był słynny, dziś należący już do legendy sposób rysunkowego, doraźnie linią rysownika wyrażonego uzasadnienia, uzupełnienia wykładu. Rysunki, rzucane podczas wykładu szczodra, śmiała, majsterską ręką wirtuoza na płaszczyznę tablicy szkolnej, były nie tylko świetną ilustracją wykładu — stanowiły same w sobie, dzięki znakomitej charakterystyce swobodnie





wykonanego szkicu architektonicznego, prawdziwe dzieła sztuki. Bywając czasem na Jego wykładach wspominam teraz — a wielu z obecnych tu uczniów Profesora może to potwierdzić — z jakim uczuciem żalu widziało się znikanie, zatrącenie tych rysunków pod energicznym ruchem uzbrojonej w gąbkę ręki Profesora. Pamiętam zwłaszcza — wśród wielu innych — jeden z zu-

pełnie fenomenalnych rysunków, dotychczas tkwiący mi w pamięci, wspaniały rysunek kredą: widok Canale Grande w Wenecji. Nadruchliwym zwierciadłem wody piętrzą się w perspektywie dostojne pałace, naszkicowane dosłownie kilkunastoma niechybnymi uderzeniami kredy — nie brakło nawet świetnie odtworzonych migotliwych refleksów odbicia architektury w wodzie... I ten rysunek zniknął po chwili — jak setki innych — na zawsze.

W wielkiej, pełnej prostoty, skromności swojej, Noakowski nie przywiązywał wagi do tych przepięknych efemeryd, przeznaczonych z góry na unicestwienie. Pamiętamy wszyscy Jego zdziwienie, gdy zakomunikowano Mu postanowienie Rady Wydziału Architektury każdorazowego dokonywania zdjęć fotograficznych z tych szkiców wykładowych. To samo dotyczyło uchwały o stenografowaniu Jego wykładów. Albowiem Noakowski wykładów swoich nie spisywał, wykladał z pamięci, posługując się z rzadka krótkimi notatkami. Prac naukowych nie publikował, zagrażała więc z czasem zagłada śladów działalności Jego wykładowej, z chwilą zejścia z pola bezpośrednich Jego uczniów i słuchaczy. W trosce o utrwalenie i przekazanie potonnym bogatego materiału — cennej spuścizny, Rada Wydziału Architektury zarządziła stenografowanie wykładów. Obszerne foliały tych dokumentów, znajdujące się w zbiorach Wydziału, oczekują obecnie na opracowanie i publikację. Życzyć należy, aby znalazły się na ten cel środki. Wskrześnie bowiem z chwilą wydania choć części materiału — świetny bezpośredni sposób ujmowania przedmiotu,

właściwy Noakowskiemu rodzaj impresyjno-intuicyjny o-kreśleń, pełnych finezyjnego kolorytu epoki, nie obcy również śmiało zacytowanej anegdocie; architekturę bowiem wiązał bezpośrednio z tłem ogólnym danej epoki, umiał, jak nikt może inny, podobnie jak na niektórych dziełach swego pędzla — ożywić ją i zaludnić w wykładzie życiem potocznym czy historycznym omawianego okresu.



Ten sposób wykładu, w skuteczności swej bodaj jedyny — jeśli zważymy, że wszak do młodzieży o zasadniczym nastawieniu plastycznym był kierowany — miał właściwość nie tylko zainteresowania ucznia, nie tylko trafiał i pociągał go, ale umiał go porwać i rozmiłować. Stwarzało to wyjątkową atmosferę obcowania pomiędzy uczniem a profesorem. Noakowski, jako natura przede wszystkim uczuciowa, potrafił nawiązać ten nieprzewidziany żadnym punktem statutu kontakt serdeczny, istotny, z młodzieżą; umiał w każdej chwili porozumieć się z nią i pozyskać na trwałe jej przywiązanie i wdzięczność. Niewątpliwie pomagało Mu w tym Jego dominujące poczucie polskości, jakgdyby spotęgowane długotrwałym pobytem na obczyźnie, wysublimowane tęsknotą i zawsze rzewnym wspomnieniem stron rodzinnych.

Bogata działalność twórcza, czyniąc osobę Noakowskiego artystą szczególnie uznanym, umiłowanym i popularnym wśród szerokich sfer społeczeństwa jeszcze za życia, w dużym niewątpliwie stopniu przyczyniła się do tej aury, do tego klimatu, wytworzonego wokół Jego osoby. Na terenie Politechniki Warszawskiej, na tle środowiska ludzi, poświęconych pielęgnowaniu ścisłych umiejętności technicznych, Noakowski czuł się wyjątkowo dobrze, zapewne także dzięki prawu naturalnego dopełnienia czuł się — u siebie. Politechnice Warszawskiej poświęcił najlepsze lata pełnego rozkwitu swego życia. Tutaj też, przez długie lata wykładając w sali, w której się obecnie znajdujemy, nawiązał i zadzierżgnął nici, które przetrwały. Dobrotliwy ten olbrzym o gołębim sercu i uśmiechu dziecka, odludek i samotnik, tu, w Politechnice Warszawskiej

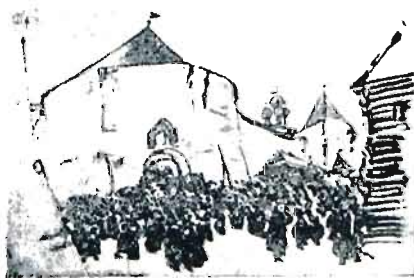


pozostawił wśród kolegów i uczniów największą liczbę przyjaciół. najściślej grono ludzi, gorąco oddanych Jego pamięci.

Wśród motywów, które skłoniły Radę Wydziału Architektury do zgłoszenia wniosku o nazwanie na wieczną rzecz pamiątkę audytorium tego „Audytorium imienia Stanisława Noakowskiego” pominąć nie podobna względu, że Stanisław Noakowski przez kolejne trzy lata z rządu, a mianowicie w latach akademickich 1920/21, 1921/22 i 1922/23 piastował godność dziekana Wydziału Architektury. Obrany w przełomowym dla dziejów naszych okresie, gdy nie tylko był Uczelnią i jej młodzieżą, ale i kraj cały był zagrożony, wyteżoną pracą organizacyjną w trudnych latach powojennych, w ścisłej współpracy z Senatem Akademickim reprezentując interesy Wydziału Architektury jako integralnej części składowej Politechniki Warszawskiej, potrafił utrzymać ciągłość pracy Wydziału, zapewnić na długie lata rozwój powierzonej Uczelni. Ostatni rok Jego urzędowania w godności dziekana (r. 1923) upamiętnił się znamienne w Jego życiu bolesnymi postępami cierpienia, które z czasem w sposób nagły miało stać się przyczyną zgonu; zagrożony utratą wzroku nie tylko nie zaprzestał pracy osobistej artystycznej, ale w dalszym ciągu niezachwianie pełnił trudne obowiązki profesora i dziekana, wiernie stojąc pomimo cierpień na powierzonym Mu posterunku.

Jest to godną miarą człowieka, miarą Jego charakteru.

Toteż w pamiętnym dniu dziesiątej rocznicy Jego zgonu zgromadzeni na uroczystym posiedzeniu Senatu Akademickiego, w obecności Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Profesora Politechniki Warszawskiej Dr Wojciecha Świętosławskiego, PP. Ministrów i świetnego grona dostojnych osób zaproszonych, oraz wobec całego społeczeństwa w pełnym poczuciu słuszności i dumy możemy donosić nie stwierdzić, że Stanisław Noakowski dobrze się zasłużył Politechnice Warszawskiej.



Warszawa dnia 1 października 1938.

Zygmunt Kamiński



## Swemu Profesorowi w hołdzie

żeńskie Liceum Architektury im. Stanisława Noakowskiego w Warszawie

Niezmiernie trudno w ciasnych ramach wyznaczonej stronicy chociażby w skrótach rzucić światło na tego dziwnego, zapatrzzonego w wizje przeszłości fanatyka piękna!



Lecz każda cegielka dodana do zobrazowania pomnika duchowego ś. p. Stanisława Noakowskiego jest tym nie mniej cenną, jako dającą nam coraz to inne wspomnienia.

Zresztą ja osobiście chciałbym skreślić parę słów o działalności na gruncie podległej mi Szkoły Architektury dla kobiet i tym samym zapoznać szerszy ogół o zdaniu genialnego profesora o celowości powyższej uczelni.

Gdy w roku 1926 nosiłem się już z myślą stworzenia tej placówki tak użytecznej, a której brak dawał się w Polsce odczuwać, spotkałem się pewnego dnia u wrót Politechniki Warszawskiej ze ś. p. prof. Noakowskim. Wydał mi się On wtedy trochę przygnębionym, a może były to już pierwsze ślady zbliżającej się choroby. Jednakowoż ten wieczny entuzjasta, gdy podzieliłem się z Nim swymi zamiarami, ożywił się i nie tylko nie zaprzeczył memu twierdzeniu, iż uważam architekturę za wdzięczne pole pracy dla kobiet, ale na odwrót obiecał swoją współpracę na terenie mającej powstać Szkoły. Rozstałem się z Nim pełen otuchy i dobrych myśli. I gdy po roku trudnych i żmudnych przygotowań uruchomiłem w szczupłych z początku ramach tę uczelnię, Stanisław Noakowski był jednym z jej pierwszych filarów.

Nie trzeba chyba tu nadmieniać, jak cenną była Jego praca na tym świeżym polu, wymagającym wiele ekspansji i subtelnej intuicji.

Kto miał szczęście obcować z tym genialnym człowiekiem, kolegować lub uczyć się pod Jego kierunkiem, ten tylko może powiedzieć, ile wnosił On ze sobą atmosfery prawdziwej kultury artystycznej. Ten skromny, prawie że ascetyczny artysta umiał być szczodrym i hojnym w rozrzucaniu swych światłych nauk i wnikliwym krytykiem pierwszych nieśmiałych kroków kobiecych na nieznanym im gruncie. Niestety zaledwie dwa lata trwały wykłady ś.p. Stanisława Noakowskiego.

Nieubłagana choroba szybko robiła postępy. Czując się u schyłku sił, ten niespożyty w swej płodnej pracy człowiek odmówił mi dalszej współpracy.

Z zaślem rozstaliśmy się, my grono profesorskie ze mną na czele, oraz słuchaczki.

Na pożegnanie Stanisław Noakowski przysłał mi list prosty, jak prostym było Jego podejście do sztuki, lecz dziwnie wzruszający w swej



szczuplej treści. Zachowałem go jako przyczynek do przyszłego archiwum szkoły.

Po śmierci Stanisława Noakowskiego, chcąc uczcić pamięć Jego oraz dać wyraz swej wdzięczności za Jego współpracę, nadałem rozszerzającej się i rozkwitającej szkole tytuł „Imienia Stanisława Noakowskiego”.

Stojąc na progu dalszego jej rozkwitu chciałbym jeszcze widzieć wmurowaną tablicę u jej progu, że oto tu pracował i wiele swego czasu poświęcał wielki artysta oraz dociekać się, iż ulica, na której mieści się szkoła, będzie nazwana ulicą Stanisława Noakowskiego.

inż. arch. **Wł. Jastrzębski**

Dyrektor Liceum Architektury  
im. Stanisława Noakowskiego

Warszawa, d. 20 września 1938 r.

## **STANISŁAW NOAKOWSKI**

### **Okruchy charakterystyki człowieka**

Zetknąłem się bliżej z Noakowskim w wypoczynkowym Domu Kasy Mianowskiego nad Świdrem („Mądralinie”) w lecie r. 1925. Udzielał się mało. Dał się obserwować tylko w porze obiadowej i kolacyjnej przy stole, przy którym w zasadzie milczącym nie był. Sięgał najczęściej do wspomnień, ożywiał się. Gdy na odmianę nawiązywał do chwili, był w wielu rzeczach człowiekiem głębokiego sądu. Wszystko w jego opowiadaniu było ciekawe, bezpośrednie, nieraz dowcipne, zawsze plastyczne, zwarte.

Przenosząc, czy też będąc zmuszony przenosić, samotność nad towarzystwo, toczył rozmowy — bodaj dla siebie najmilsze — z własną wyobraźnią, językiem pendzla. Zaopatrzony był w papier i akwarelowe farby. Bez świadków i bez dawania znać o sobie powstawały i w rulony skręcały się jedne po drugich uroczyste fasady, wnętrza, widoki, odkła-



dane do późniejszego przebrania przez mistrza. Lubił swe ulotne kompozycje przeznaczać z góry komuś, pokazywał je wybranym. (Na jednej było odtworzenie dziwnej wewnętrznej struktury pewnego barokowego kościoła na Żmudzi, jak go sobie wyobraził rozciekawiony świeżym opowiadaniem Michała Brensztejna).

Cieszyło go, że nie spodziewając się, wszedł na drogę tworzenia pejzażu. Skromność nie pozwalała mu dowierzać sobie w całej pełni. Podobnie dziwiąc się pomyslnym skutkom, wyznał raz z lubym zażenowaniem, ale i z zadowoleniem, że po słuchaniu wieczornej muzyki kawiarnianej w Karlsbadzie przyszło mu samo z siebie fantazjowanie na temat architektury nowoczesnej.

Wiadomym jest, jakie rozpięcie miało odczuwanie przez Noakowskiego twórczości plastycznej wszech czasów. Bodaj czy jednak zanotowano — gdy o pobudki i o osoby chodzi i o tę przedziwną jego wiedzę o dawnej sztuce — nazwisko prof. Malmberga, rosyjskiego historyka sztuki w Moskwie. On zapoznawał artystę z badaniami własnymi, za czym poszła ciekawość wszerz i w głąb nauki. Tej styczności przypisywał Noakowski znaczenie dla siebie.

Wielka indywidualność Noakowskiego wypromieniowywała się tym, co tworzył, mówił, pisał i tym, jak żył. Pamiętają go, wyraziście wszyscy, którzy go choć raz widzieli, lub słyszeli, tak jak z daleka wyróżnia się, spośród wielu innych, twór jego ręki. Wiadomości o nim jakże są ciekawe! Posiadają ich wiele ci, co byli blisko niego i — długo. Byłoby dobrze, żeby spisywano je, jako że napewno będą — ważniejsze od moich.

**Zygmunt Batowski**

## **ARCHITEKT — WIZJONER**

„Italia fantastica” — tak nazwał Noakowski jeden z cyklów swoich akwarel. Tytuł ten możnaby rozszerzyć na inne prace artysty i nazwać je „Polonia fantastica”, „Russia fantastica”... Stanisław Noakowski był profesorem architektury. Stanowisko to tylko w części wyjaśnia tajemnicę jego sztuki. Noakowski był przede wszystkim artystą-wizjonerem.

Świat, który nas otacza, jakże jest daleki od tego, co było przed stu, dwustu laty, przed wiekami.

Zmienił i przeistoczył się całkowicie krajobraz polski. Znikły — lub też są na wymarcu — kurne chaty, pańskie dwory, ufortyfikowane miasta, zaciszne klasztory i potężne masywy zamków.

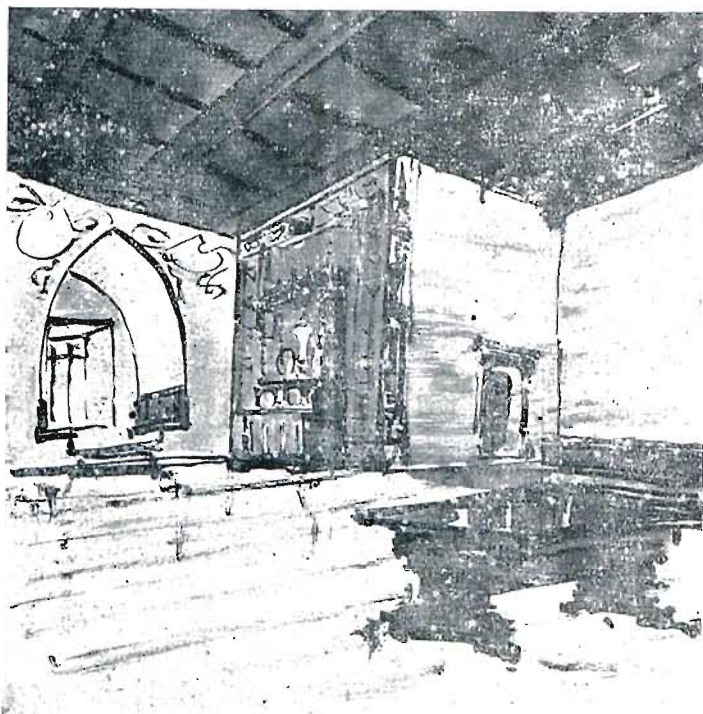
Zachowały się jedynie szczątki. Nawet miasta uchodzące za dobrze zakonserwowane są tylko smutnymi resztkami dawnej świetności. Napór życia współczesnego zmienił ich charakter, przeistoczył ich wygląd zewnętrzny.

Jakże wyglądała więc dawna Polska?

Odpowiedź na to dają prace Noakowskiego.

Jak już zaznaczyliśmy, zmarły artysta nazwał jeden z swoich cykli: „Italia fantastica”. Niech nas ten przymiotnik nie ludzi. W pracach Noakowskiego jest tyle samo fantazji, ile i najbardziej konkretnej rzeczywistości.

Rzucane na papier z niebywałą swobodą, nieomal nonszalancją, szkice Noakowskiego są rezultatem olbrzymiego wysiłku, lat całych trwających prac przygotowawczych. Głębokie studia nad historią architektury, bezpośrednie badanie zabytków, wręcz fenomenalne wżycie się w ich tajemnice — uprzedziły powstanie pierwszych prac Noakowskiego.



Widz przypatrujący się ogromnej ilości eksponatów, zebranych w salach wystawowych, w zbiorach publicznych i prywatnych, a stanowiących dorobek życia Noakowskiego, odbiera pozornie sprzeczne wrażenia. Posiada z jednej strony pewność, że wszystko, co pojawia się w szkicach artysty — znajduje swój odpowiednik w rzeczywistości, gdy jednakże zestawí poszczególne zabytki z akwarelami Noakowskiego, uderzy go ogromna różnica,

Tak jest istotnie! Noakowski nie uplastyczniał bowiem w swych akwarelach poszczególnych zabytków — ale stwarzał ich syntezę.

Operując olbrzymią wiedzą i niezawodną intuicją artystyczną, wyczarowywał przed nami świat dawnych form architektonicznych, mroki



krajobrazu z całą fantastycznością jego linii i kształtów, stworzonych przez budowniczego. Nic nie było mu obce.

Prowadzony genialną intuicją czuł się równie swobodnie wśród zabytków włoskich, polskich, jak i rosyjskich.

Poznał tajemnice gotyku, dostojność budowli renesansowych, rozmach i malowniczość baroku. Olbrzymie katedry pociągały go tak samo -- jak i małe zapadłe kościołki wiejskie, schowane za murami cmentarnymi.

Paroma rzutami tuszu czy sangwiny, kilkoma akcentami barwy, wydobywał Noakowski przed oczyma zdumionego widza — wnętrza kościołów, magnackich komnat i zacisznych izb dworaków polskich.

W twórczości Noakowskiego istnieją tajemnice zbliżone całkowicie do zagadek sztuki Matejki.

Z jakimże kolosalnym wysiłkiem buduje nauka wiedzę o przeszłości, pomnażając ustawicznie zebrane już wiadomości.

Wysiłek ten poznali również Matejko i Noakowski. Ale ich geniusz artystyczny, lotny a niezawodny pozwolił im przerzucać mosty ponad lukami i brakami w arsenalach wiedzy i wyczarować Polskę dawną.

Wobec widza — Noakowski jest tylko artystą. Architekt z powołania i wykształcenia, nie obciąża widza balastem „fachowym”, stawia go od razu przed jasną, skryształizowaną wizją przeszłości.

W pracach jego nie ma śladu suchości rysunków architektonicznych. Śmiała, swobodna jego faktura i technika harmonizuje skończenie z wizyjnym charakterem jego prac.

Noakowski jest fenomenem nie tylko w sztuce polskiej — ale i w sztuce światowej. Jakże nikle, jakże blade wobec jego prac wyglądają wszystkie dotychczas podejmowane próby odtworzenia wizji architektonicznej przeszłości, próby oparte niewolniczo o stare drzeworyty i miezioryty.

Noakowski był z rasy geniuszów. Wyrósł z gruntu polskiego, a sztuka jego zrodziła się z umiłowania przeszłości polskiej. Czuł się równie u siebie wśród wielkich zabytków Francji, Włoch, Niemiec, Rosji, wszędzie, gdzie natrafiał na ślady triumfalnego pochodu nieskażonego ducha aryjskiego, natchnionego wielkim blaskiem bijącym od krzyża.

**Dr Mieczysław Skrudlik**

## ARCHITEKT - MALARZ - WIZJONER

Po wielkiej wojnie wracając do Warszawy ze Wschodu zatrzymałem się kilka dni w Krakowie dla załatwienia pewnych osobistych spraw. Między innymi chciałem odwiedzić mego dawnego profesora Bienkowskiego. W tym celu udałem się do uniwersyteckiego seminarium archeologii klasycznej. Wózny objaśnił mi, że profesora nie ma, lecz niebawem przyjdzie na wykład. Postanowiłem zaczekać. Gdy wszedłem na salę, wzrok mój zatrzymał się na tablicy, na której kredą szkicowana energicznymi rzutami widniała silnie zaakcentowana sylweta katedry w Reims, obok kilka szczegółów było już zamazanych gąbką. Byłem



uderzony wspaniałym charakterem rysunku i ze zdumieniem podziwiałem przedziwną białą siatkę graficzną na ciemnym tle tablicy. Jakkolwiek o Noakowskim słyszałem już dawniej, a nawet widziałem parę drobnych jego prac — właściwie było to pierwsze moje zetknięcie się z żywą twórczością mistrza.

Zapytałem otoczenie, co znaczy ten rysunek na tablicy?... Objasniono mi, że Noakowski zaproszony był do Krakowa na odczyt z dziedziny sztuki, że właśnie wczoraj wygłosił prelekcję w tej sali ilustrując jak zwykle swoje przemówienie serią rysunków na tablicy i że wszyscy są tak zachwyceni, że nie chcą jeszcze niweczyć krótkotrwałego niestety arcydzieła.

Potem... potem już w Warszawie mogłem przyjrzeć się bliżej twórczości tego genialnego Polaka. Głuche wieści krążyły wprawdzie o nim

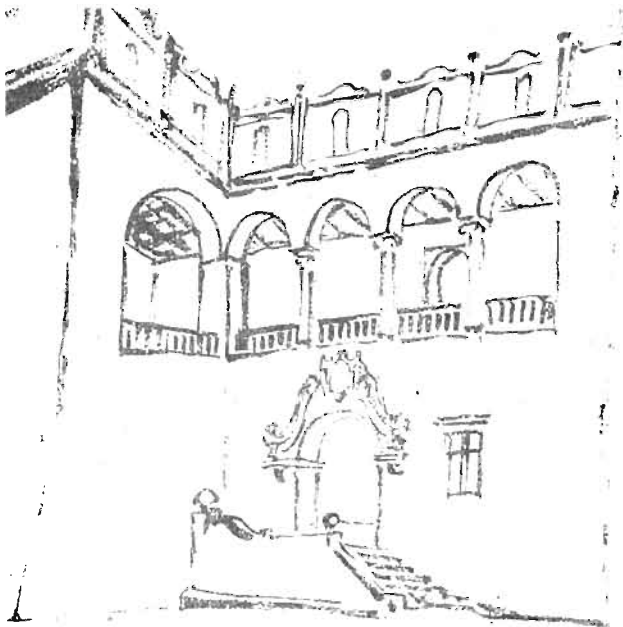


jako o sławnym artyście polskim przebywającym na obczyźnie w dalekim zimnym Petersburgu i Moskwie, w kraju jednak postać jego jak tytu wielkich synów Polski, których zabierały cudze ziemie — była zupełnie prawie nieznaną. Zresztą czy dziś jeszcze w własnej ojczyźnie postać Noakowskiego jest tak znaną, jak na to zasługuje ze wszech miar?.. A przecież Noakowski tworząc i działając przez trzydzieści lat (od r. 1886) w stolicy zaborcy najbardziej liczebnie i psychicznie znacznie więcej aniżeli Berlin lub Wiedeń pochłaniającej żywoł polski — nie zapomniał o rodzinnym kraju, przepojony wspomnieniami dzieciństwa i pierwszych szkolnych nauk. Te lata sielskie anielskie dawały mu podniecie do oryginalnej na wskroś twórczości i wyciskały niezatarte znamię polskości na każdej najdrobniejszej nawet pracy.

Cała działalność Stanisława Noakowskiego doskonale harmonizowała z głębią jego przepięknej duszy. Jeszcze raz na nim można śledzić i sprawdzić zwalczaną zajadłe przez pomniejszych ludzi naszej sztuki, literatury i nauki — zasadę, iż wielka twórczość musi wypływać i kojarzyć się z pięknością i czystością ducha i że tylko w tak złączonych pierwiastkach ńieści się istota indywidualizmu i właściwy sprawdzian patriotycznego narodowego tworzywa. Kładę może najsilniejszy akcent na tym punkcie przy kreśleniu charakterystyki Noakowskiego, ponieważ przeżywamy zasadniczy zwrot w pojęciach oceny dorobku naszej kultury, poniżanej z celową zajadłością przez obcy element, który wdarł się i opanował najważniejsze jej gałęzie, poniewieranej równocześnie przez swoistych odbrązowiaczy dla zyskania przemijającego oklasku, taniej reklamy a nawet materialnych korzyści.

Stanisław Noakowski czerpał tematy i tworzył kompozycje jak Mickiewicz, Słowacki, Matejko, Malczewski, Szopen z bezpośredniego najbliższego otoczenia,





stąd charakter jego prac posiada wybitne znamię polskości. Operując przedziwnie oryginalną techniką tak, jak Piotr Michałowski na polu batalistycznego i animalistycznego malarstwa przeważnie streszczał się w pozornie lekkim szkicu, jakby od niechcienia kreślonym szybko, nerwowo i opierając się na nim tworzył niezrównane arcydzieła architektonicznej fantazji.

Nie wiadomo, gdzie u Noakowskiego kończy się malarz, a zaczyna

architekt i naodwrot, przy tym ów malarz - architekt i architekt - malarz wydobywa w rzuconej jakby od niechcienia na skrawku papieru plamie, popartej paru liniami całe światy. Na przestrzeni wieków, ani przed nim ani współcześnie nie spotyka się w historii sztuki podobnego Noakowskiemu artysty. Jest on najzupełniej samoistnym zjawiskiem w architekturze, tak jak Matejko w malarstwie. Obaj byli reinkarnacją, wcieleniem piękna, wiekości, wszystkiego tego, co tworzy legendę minionych wieków — chlubić się możemy zaiste, że obaj są genialnymi synami Polski. Ośmielę się głosić twierdzenie, że Noakowski jest plastycznym, technicznym dopełnieniem naszej niebotycznej poezji, literatury, muzyki i wspaniałego malarstwa. Romantyzm, sentyment rodzimy objęty nieubłaganym prawem statyki i równowagi architektonicznej przesuwają Noakowski przed oczyma terażniejszości w niezrównanych obrazach jakby skrótach coraz więcej od nas oddalającej się przeszłości. Jednocześnie kontur traci w jego rysunku sztywność, twardość przekształca się nie opuszczając kształtów bryły w zwicwne prawie senne marzenie przeszłości.

Wróciwszy do kraju po objęciu katedry historii sztuki na politechnice warszawskiej już bez przeszkody tworzył coraz piękniejsze i bogatsze fantazje na tle piękna ojczystej architektury. Zaznaczyć należy, że Noakowski nie ograniczał się tematem rodzimym — sięgał również do

skarbów obcych stylów, do przepychu Bizancjum, Asyrii lub arcydzieł włoskiego Odrodzenia i w tych kompozycjach uwidaczniał się ogrom jego wiedzy i potęga twórczego talentu.

W działalności pedagogicznej Stanisława Noakowskiego — czekającej na osobną obszerną i dokładną ocenę — wybijały się wszystkie jego zalety. Tutaj podczas wykładów łączył ścisłość nauczyciela - mistrza z entuzjazmem artysty. Tutaj odtwarzając ducha starożytności i średnich wieków i późniejszych epok podawał słuchaczom i widzom syntezę sztuki wschodu, po-

łudnia, zachodu i północy poprzez wszystkie style i zmiany. Tu aj w jednej chwili, w chwili wygłaszanego o tych wiekach i twórcach — zdania, sądu, wyjaśnienia — krystalizowała się równocześnie plastyczna wizja epoki natchnioną w kształty kreślonego na tablicy rysunku. Nieodżałowana strata, że właśnie te obrazy będące naprawdę wizjami trwały niejednemi minutami i znikwały po zakończeniu prelekcji. Tym więcej jest obowiązkiem patriotycznym wszystkie najdrobniejsze nawet prace mi-



strza corychlej zebrać i wydać, aby w Panteonie Narodowym zajaśnić mogło nazwisko Stanisława Noakowskiego pełnią chwały, a na terenie ogólnoludzkiej sztuki zyskało należne wyjątkowe uznanie dla genialnego Polaka.

Warszawa, 29.IX.1938

Dr Marcei Naięcz - Dobrowolski

### ARCHITEKT Z OŁÓWKIEM ŚPIEWAJĄCYM

Ten ociężały, tęgi człowiek był istotą najbardziej lotną, jaką znałem. Było w nim coś z pieśni ludowej, jakiś czar nieuchwytny w słowach grubych.

To samo w jego rysunkach... Kamienne wieże śpiewają u niego, jak w bajce posąg Memnona, ale śpiewają zawsze, gdy się na nie spojrzy, nie tylko o świtanie.



Stanisław Noakowski wyrażał wielkie wizje drobnymi ruchami ołówka, lecz one rosły nam w oczach na nowo, choć nie traciły nic ze swej szkicowej lekkości.

Rysunki Noakowskiego to są sonety o kościołach, kantyleny o pałacach, rondo kapryśne o zaułkach, gdzie

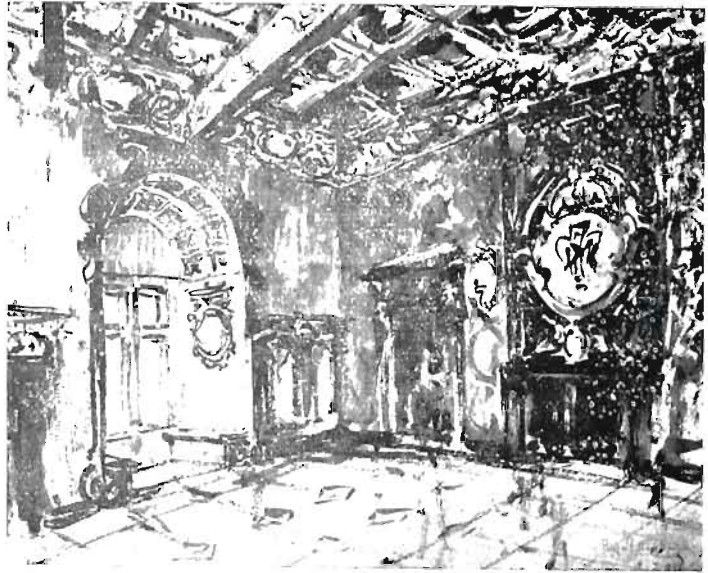
tętni ledwie minioną przygodą; to serenady o dachach pod księżycem, to ballady wewnątrz, czerwonych od majestatów możnowładczych.

Łowicz, Włocławek, Nieszawa, Warszawa, świat dziecka, niezatarty nigdy i niczym u artysty, wraca rytmicznym refrenem pod jego śpiewającą ołówkę...

Noakowski zostawił nam po sobie Polskę murowaną z marzenia, lecz jakże trwałą, realną, i jak matematycznie pchniętą wzwyż, ponad zwyczajne widzenie.

„Odetchnąć dosyć, by odetchnąć Bogiem!” — powtarza się bezwiednie za Norwidem przy oglądaniu budowli Noakowskiego, gdzieśniedzie rozjaśnionych czymś wiekiustym, jak światło.

Stanisław Miłaszewski



## O Noakowskim

Ktokolwiek pisze o Stanisławie Noakowskim, wskrzesza dawne lata i wyszukuje w swej pamięci dni lub całe okresy życia, kiedy studiował razem z Nim lub był Jego uczniem.

Piszący te słowa, wraz z całym najmłodszym pokoleniem architektów, nie był uczniem Profesora Noakowskiego, ani nie bywał na Jego sławnych odczytach. Dlatego też Noakowskiego jako pedagoga, artysty, człowieka — pamiętać nie możemy. Nigdy nie byliśmy pod wrażeniem

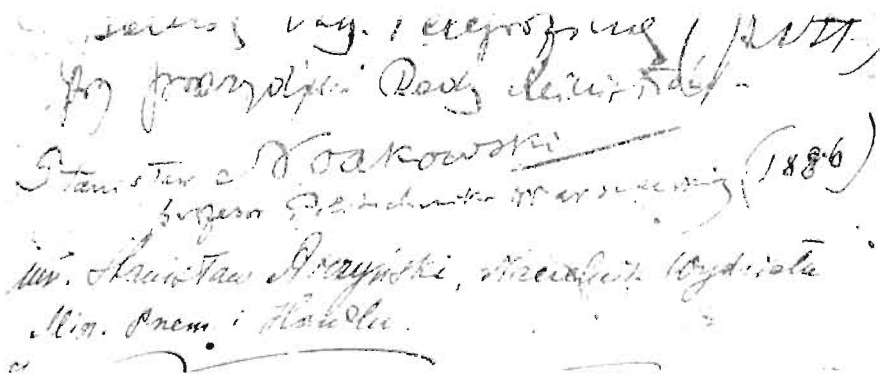
Jego osobistego czaru, nie sugestionował nas siłą swego talentu w momencie tworzenia. Natomiast pozostały Jego dzieła o niesłychanie silnej wymowie, dzieła, których znaczenia może dziś jeszcze w pełni nie jesteśmy w stanie pojąć.

Patrzymy na te wspaniałe zamki, pałace, wnętrza bogato purpurą zdobione, wreszcie na ciche kościołki, ołtarze i tyle, tyle innych arcydzieł naszej architektury. Patrzymy i rozumiemy dobrze, że Dzieło Noakowskiego, to jedyny w swoim rodzaju testament dla architektów i malarzy polskich, to nie gotowe tematy, lub projekty, to twór ducha raczej, niż materialny skrawek papieru. Fanatyczna miłość ku wielkiej i potężnej przeszłości naszej była Mu natchnieniem. Miłość i duma — oto co dostrzegamy w tych nieraz maleńkich rozmiarach obrazkach. Jest nam bliski przez swój kult wielkiej przeszłości, jest dla nas wzorem sumiennej pracy, a olśniewa nas talentem. I dlatego On właśnie jest duchowym orędownikiem młodego pokolenia architektów, które budując potężną Polskę Przyszłości chce zasłużyć na miano pomnożycieli kultury narodowej.

Stanisław Żaryn

## Noakowski a Łowicz

Dwukrotny uczniowski pobyt Noakowskiego w Łowiczu jakże głęboko przeorać musiał duszę tego młodzieńca, skoro rozwiązać już wtedy zdołał przyszłość jego losu. Zanim jednak ów bezosobowy dawny Łowicz zdecydował o poświęceniu się Noakowskiego sztuce — architekturze,



Stanisław Noakowski  
profesor Architektury w Warszawie (1886)  
ul. Stanisław Prądnicki, mieszkanie Wojciszki  
Mia. Onem i Kłoboczu.

Fotografia autografu prof. Noakowskiego w Księdze Pamiątkowej Magistratu m. Łowicza.

rozkochał go w pierw w bogactwie swej historii i rozlicznych pamiątkach. W Łowiczu nie gdzieindziej poczuł w sobie Noakowski posłannicze niejako zobowiązanie wobec sztuki; tu, rzec można, namaszczonej został sakramentem jej wielkości.

Łowicz zaciążył na wrażliwości psychicznej Noakowskiego tak silnie, że późniejszy artysta przy każdej sprzyjającej okazji nie omieszkiał tego podkreślić. Bywał kilkakroć w Łowiczu, o czym świadczą Jego własno-

W. de Lomowoy Puse  
 P. 1920

Do mojej pamięci, niezapomnianej  
 zawsze mi będzie mógł wstąpić  
 w pamięci w jakiejś formie.

W roku 1920, w Łowiczu  
 w czasie mojej wizyty w Łowiczu  
 to dla mnie było wielką przyjemnością  
 spędzić dwa lata w Łowiczu, to lato to  
 uważam za bardzo ważne w swoim życiu  
 artystycznym. Dla tego chętnie  
 poświęcam się pod przewodnictwem Łowickich  
 Najmniejszych, serce i  
 dla wszystkich Łowickich.

Stanisław Noakowski  
 artysta  
 Polakowski, Warszawa

Facsimile listu NOAKOWSKIEGO do prof. inż. Mieczysława Bronikowskiego, honorowego prezesa Koła b. Wychowawców Łowickiej Szkoły Realnej obecnie Koła b. Wychowawców i Wychowawek Średnich Szkół Łowickich

ręczne notatki w kalendarzykach kieszonkowych z kilku lat. Zachował się podpis Noakowskiego w Księdze Pamiątkowej Muzeum Miejskiego Starożytności w Łowiczu z okazji zwiedzania tego Muzeum w dniu 22 sierpnia 1919 r. Brał Noakowski udział w uroczystości Bożego Ciała w dniu 3 czerwca 1920 r. Innym razem wygłosił odczyt dla uczniów w gimnazjum łowickim na zaproszenie Dyrekcji tego gimnazjum. Podpisał się znamienne w Księdze Pamiątkowej Magistratu m. Łowicza w dniu 23 września 1923 r. z okazji wycieczki koleżeńskiej na Wystawę Rolniczo-Przemysłową. Nie





Grobowiec ś.p. prof. S. Noakowskiego w Warszawie na Powązkach, brama IV, kwatery 233  
Fot. inż. W. Huszczewski

liczymy już Jego odwiedzin Łowicza incognito. Widywano Noakowskiego i słuchano Jego prelekcji w Warszawie na posiedzeniach członków Koła b. Wychowawców Łowickiej Szkoły Realnej.

Zawsze tęsknie, niemal z wdzięcznością, wracał Noakowski myślami w przeszłość łowickiego okresu życia. Architekturę starego Łowicza przetwarzał i historię jego opiewał w swych licznych fantazjach i szkicach. Niczym innym, jak tylko niezwykłym przywiązaniem do Łowicza i niemal rzewnie żywionym doń sentymentem tłumaczyć należy własnoręczne umieszczenie przy autografie Noakowskiego w Księdze Pamiątkowej Magistratu m. Łowicza daty ukończenia gimnazjum łowickiego. Ów autograf bardzo czytelny, trochę jakby niedbały, malarski, obstać by się wszak mógł bez przypomnienia akurat roku 1886, zwłaszcza, że jednocześnie ten podpis Noakowskiego uzupełnia znacznie później, bo w 33 lata potem, otrzymany tytuł profesora Politechniki Warszawskiej. A jednak 1886 rok w nawiasie to ukochane memento życia Noakowskiego. Nie bez powodu rok ów zdecydowanie został wykaligrafowany jakby dla spotęgowania późniejszego w liście szczerego wyznania w 1927 r.: „...choć właściwie jestem Włocławiakiem i tylko dwa lata ostatnie gimnazjalne spędziłem w Łowiczu, to lata te uważam za bardzo ważne w swym życiu, i dla tego chętnie podszycam się pod prawdziwego Łowiczana”. W tym-

że liście gorąca prośba o „zakomunikowanie wszystkim zebrany” (kolegom łowickim) powyższego oraz załączone „najniższe, szczerze i serdeczne pozdrowienia dla wszystkich”. Wszystkim i dla wszystkich, szczerze, tzn. otwarcie, oficjalnie.

Jeden z wielu swych żywych akcentów uczuciowych do Łowicza wyraził Noakowski w niewinnym, a serdecznym protekcjonizmie słów: „Ktoby z was, łowiczaków, pragnął studiować architekturę, to niech mnie wyszuka w Politechnice Warszawskiej”. Wypowiedział je w holu gimnazjum łowickiego. Pamiętam, że odczyt Jego wówczas entuzjastycznie i bogato ilustrowany kredą na tablicy rozpałił do żaru moją wyobraźnię i przepelnił we mnie miarę umiłowań artystycznych, a zachęta do stu-



Tablica pamiątkowa ku czci prof. S. Noakowskiego, wmurowana na frontonie gmachu gimnazjalnego w Łowiczu

diowania architektury oddziałała kusząco. Kiedy jednak w kilka lat potem wstąpiłem na architekturę — profesora Noakowskiego już nie stało. Pozostał po Nim nieprzemijający zachwyty nad wyczarowanymi geniuszem „Fantazjami”, które jako najczystszy pierwiastek sztuki dobył z głębin swej twórczej jaźni i niby perły nanizal na sznur artystycznej puścizny.

Dla nas, łowiczaków, którzy zazdrośnie strzeżemy trwałej duchowej przynależności Noakowskiego do Łowicza i dumą okrywamy splendor zasług i znaczenia, jaki spłynął na nasze miasto przez życie i twórczość tego Artysty, argumenty powyższe są aż nadto wymowne i ważne.

10

Dziś Łowicz szczyli się posiadaniem 12 przepięknych oryginałów Noakowskiego, w czym jeden z woli zbiorowej, ambicji i drobnych składek uczniów gimnazjum nabyły, wyniósł je z zapomnienia na dostojne miejsce i w poczet najcenniejszych zaliczył pamiątek. Zyskał w nich nielada atrakcyjną wartość. A w opinii ogółu poczyna zacieśniać się ignorowany dotychczas węzeł łączności Noakowskiego z Łowiczem i budzić głębsze zrozumienie dla praw moralnych Łowicza do wielkości imienia tego Mistrza pendzla, ołówka, słowa i pióra.

Łowicz, 14.IX.38

Zygmunt Pałowski

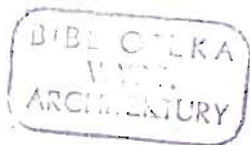
\* \* \*

W niedzielę, dnia 9 października b.r., staraniem Zarządu Koła b. Wychowawców i Wychowanek Średnich Szkół Łowickich odbyła się w Łowiczu podniosła uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci ś.p. prof. Stanisława Noakowskiego. Tablica znajduje się na frontowej ścianie gmachu gimnazjalnego. Aktu odsłonięcia tablicy dokonał p. min. prof. inż. Wojciech Świętosławski w obecności krewnych, przyjaciół i kolegów Zmarłego, wychowanków gimnazjum, kuratora W. Ambroziewicza, naczelnika wydz. sztuki F. Dzika, przedstawicieli duchowieństwa, miejscowych władz państwowych i samorządowych, organizacji społecznych, młodzieży szkolnej ze sztandarami i publiczności. Chór szkolny odśpiewał pieśni. Nad tablicą zawisły wieńce z żywych kwiatów. Okolicznościowe przemówienie wygłosił p. prezes inż. Mieczysław Bronikowski, prof. Polit. Warsz., który następnie w auli gimnazjalnej zagał akademię, poświęconą pamięci Zmarłego. Akademię tę uświetnił prelekcją swą prof. Polit. Warsz. Marian Lalewicz, omówiwszy w sposób piękny i wybitnie fachowy działalność artystyczną Noakowskiego, podkreśliwszy z uznaniem wielkość Jego charakteru i ofiarność społeczną.

W następną niedzielę wycieczka członków łowickiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego uczciła pamięć prof. S. Noakowskiego w Nieszawie, składając w jego domu żywego kwiecica przed tablicą pamiątkową Zmarłego, wmurowaną w ścianę Jego rodzinnego domu-muzeum.

---

Inicjał i winietka na okładce wg oryginału prof. S. Noakowskiego.



2393

